Nr 187. Kraków, Środa 23. Kwietnia 1913. Rok XXXII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów zamiejscowych 1572.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Upadek Skutari.

Kraków, 23 kwietnia.

Skutari padło wczoraj po trzydniowym gwałtownym szturmie wojsk czarnogórskich i za czarnogórskie przebranych serbskich.

W tej chwili zapewne rozwścieczeni zdobywcy hulają po ulicach nieszczęśliwego miasta, mordując i rabując. Słychać, że pionier kultury słowiańskiej nad Bojaną, król Nikita, z góry podzielił miasto na okręgi do tem gruntowniejszego — rabowania.

I wszystko to stało się w odległości czterdziestu kilometrów od morza, na którem pływa obecnie potężna flota międzynarodowa, demonstrując wolę Europy, że Skutari nie może dostać się w ręce Czarnogóry lecz musi pozostać przy Albanii.

Polityka europejska dawno już wkroczyła w sferę skandaliczności. Zdobycie Skutari w oczach Europy jest szczytem skandalu europejskiego, którego naturalnym i logicznym końcem powinno być teraz pozostanie Skutari w ręku — Czarnogórców, co jest bardzo prawdopodobnem. Jeżeli bowiem Europa nie zdobyła się na tyle energii i stanowczości, przedewszystkiem zaś jednomyślności, aby przeszkodzić zdobyciu tej twierdzy, to skąd weźmie teraz tyle siły, aby zwycięskich Czarnogórców wyprzeć ze zdobytej twierdzy? Jeżeli Czarnogórcy wbrew Europie szturmowali i zdobyli Skutari, to potrafią także utrzymać się w niem wbrew woli koncertu, wiedzą bowiem doskonale, że tej woli wcale niema, że jest ona mitem i że markowanie jej jest komedyą, obliczoną na inny zgoła efekt.

Upadek Skutari jest logicznym, koniecznym i co gorsza najzupełniej zasłużonym finałem dotychczasowej polityki austryackiej wobec wojny bałkańskiej. Stanowi on całkowite bankructwo tej metody polityki austryackiej, która polegała zawsze na posługiwaniu się innymi do swoich celów. Jest on wreszcie katastrofą dla prestigé'u Austryi na Bałkanach, katastrofą, która wywrze fatalny skutek na całe stanowisko monarchii w Europie.

Austrya została oszukaną przez Europę, przedewszystkiem przez trójporozumienie. Od samego początku było widocznem, że mocarstwa trójporozumienia uważają za główny cel swej polityki skrępowanie i ubezwładnienie Austryi. Dzisiaj zaczyna to rozumieć nawet prasa wiedeńska, najlichsza i najbardziej apolityczna ze wszystkich pras europejskich. Dzisiaj skarżą się żałośnie w Wiedniu, że formuła bezinteresowności zamknęła Austryi usta, reunion londyński związał jej ręce, a demonstracya międzynarodowa przeciw Czarnogórcom skrępowała nogi.

To wszystko jest oczywistą prawdą. Ale dlaczego Austrya sama dobrowolnie nastawiała ręce do wiązania i nogi do krępowania? Dlaczego szła na reunion? Dlaczego udawała, że nie rozumie, iż ten reunion ma tylko na celu zyskanie na czasie i zabezpieczenie państwom bałkańskim swobody działania? Dlaczego zgodziła się na demonstracyę międzynarodową, która zwracała się nie przeciw Czarnogórze, ale przeciw Austryi, która miała zablokować nie wybrzeża albańskie, ale flotę austryacką.

I pomyśleć tylko, że każdy z tych aktów krępowania i ubezwładniania Austryi witała prasa wiedeńska bełkotem nieopisanej radości, jako — tryumf dyplomacyi austryackiej, która całą Europę potrafiła wprządz do swojego rydwanu, z małym wyjątkiem — Serbii i Czarnogóry. Wszyscy uginali głowy przed geniuszem Berchtolda i Sazonow i Grey, tylko jeden król Nikita i Pasicz drwili sobie i drwią z tego geniusza austryacko-węgierskiego i mają zupełną słuszność.

Nad Skutari powiewa dzisiaj chorągiew czarnogórska. A protegowani przez potężną Austryę katolicy i mahometanie albańscy pławią się w tej chwili w strumieniach własnej krwi, którą z nich toczą błyszczące noże czarnogórskie... Ładnie wyszli na austryackiej opiece.

Upadek Skutari czyni wątpliwem samo utworzenie niezawisłej Albanii. Państwa bałkańskie już teraz kwestyonują granice Albanii, ustanowione przez reunion londyński. Musiałyby być one bardzo naiwnemi — a nie są niemi bynajmniej — aby nie wyzyskać teraz tego tryumfu nad nienawistną Austryą, jakim jest upadek Skutari, i nie udaremnić jej dumnego dzieła — niezawisłej Albanii.

Cóż teraz Austrya uczyni? Czy pójdzie sama odbierać czarnogórcom Skutari? Czy zdecyduje się na to, przed czem drżała dotychczas, na wojnę z Serbią i Rosyą? Nie wierzymy. Politycy wiedeńscy włożyli tyle trudu w kopanie Austryi tego grobu na Bałkanach, o którym na kongresie berlińskim mówił jeszcze Gorczakow, że z pewnością nie wyrzekną się tej pięknej swojej misyi, która już zapewniła im — najciemniejszą kartę w dziejach Austryi.

Przegrana Turcyi jest dla niej katastrofą fizyczną. Odebrano jej to, co stanowiło główne źródło słabości Turcyi. Teraz pozostała jej teoretyczna przynajmniej możliwość odrodzenia i konsolidacyi.

Przegrana Austryi jednak jest czemś więcej niż katastrofą fizyczną, niż utratą terytoryów, które zdobywa się i traci. Jest ona pogromem moralnym, ujawnieniem się całej nicości wewnętrznej polityki tego państwa. Austrya występowała na Bałkanach zawsze jako pogromca dzikich zwierząt ze szpicrutą w ręce. Dzisiaj zwierzęta te przestały się bać swojego pogromcy. Więc biada mu. Z klatki żywy nie wyjdzie. Byłoby też bardzo ryzykownem odgadywanie w obecnej chwili, kto kogo przetrwa — Turcya Austryę, czy na odwrót?...

Zajęcie Skutari przez Czarnogórę.

(Telegramy „N. Reformy").

Cetynia, 23 kwietnia.

(Z urzędowego źródła czarnogórskiego). Wojska czarnogórskie wkroczyły zwycięsko do Skutari.

Po zajęciu Skutari.

(Telefonem).

Wiedeń, 23 kwietnia.

Upadek Skutari uważają dzienniki tutejsze za wynik niezdecydowanego stanowiska mocarstw wobec Czarnogóry. Dyplomacya europejska znowu się skompromitowała. Sześć wielkich mocarstw utrzymuje od dwóch tygodni swoją flotę na wybrzeżu Czarnogóry, bez jakiegokolwiek celu i skutku. Czarnogóra w obecności tej floty, która miała jej akcyi wojennej przeszkodzić, rozpoczęła na nowo bombardowanie Skutari i przeprowadziła je ze skutkiem przeciw nieszczęśliwemu miastu. Sądzą, że zdobycie miasta połączone będzie ze strasznemi rzeziami i rabunkiem.

Rabunek w mieście.

„Reichspost" donosi, że król czarnogórski podzielił już między poszczególnych dowódzców czarnogórskich rejony miasta Skutari, dla łatwiejszego rabunku. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że miasto będzie po zdobyciu zrabowane, ponieważ Czarnogórcy wiedzą, że nie będą mogli zatrzymać miasta w swojem posiadaniu, więc przynajmniej zniszczą. Król Mikołaj przyrzekł swoim żołnierzom, że święta Wielkanocne spędzą w Skutari. (Obecnie jest Wielki tydzień wedle obrz. wsch. Prz. red).

Samodzielna akcya Austryi.

Sprawa Skutari znowu się zatem zaostrzyła, albowiem nie wiadomo, jakie stanowisko zajmą mocarstwa wobec upadku twierdzy. Wprawdzie, jak dzienniki podnoszą, Austrya nie dała inicyatywy do demonstracyi flotowej, ponieważ była zwolenniczką podjęcia innych kroków; ale właśnie to mocarstwo, które domagało się demonstracyi i na którego wniosek została ona przeprowadzona, powinno teraz domagać się uszanowania uchwały londyńskiej konferencyi ambasadorów. Jeżeli zaś mocarstwa na wspólny krok wobec Czarnogóry się nie zdecydują, istnieje nadal na pierwszym planie prawdopodobieństwo samodzielnej akcyi Austryi.

Zamach na austr. attaché.

W Czarnogórze panuje bardzo wrogie usposobienie przeciw Austryi, o czem świadczy zajście z austryackim attaché wojskowym w Cetynii, kapitanem Hubką. Kapitan Hubka udał się wczoraj do Kotoru, aby tam nadać urzędowe depesze, i dzięki tylko szczęśliwemu przypadkowi uszedł zbrodniczemu zamachowi. Na drodze bowiem, którą miał przejeżdżać automobil, wykopano szeroki rów. Gdyby szofer nie był go zawczasu spostrzegł, automobil byłby uległ katastrofie. Gdy zaś kapitan Hubka wracał z Kotoru do Cetynii, został na granicy czarnogórskiej zatrzymany przez żołnierzy czarnogórskich, którzy trzymali go trzy godziny na posterunku, mimo, że się wylegitymował jako attaché.

Poseł austryacki w Cetynii, bar. Giessl, wniósł z tego powodu energiczny protest u rządu czarnogórskiego i domagał się wdrożenia śledztwa i ukarania winnych.

Tryest, 23 kwietnia.

„Piccolo" donosi z Cetynii: Austryacki attaché wojskowy w Cetynii, kapitan Hubka, został na ulicy obrzucony kamieniami.

Trudności w rokowaniach.

Jeżeli wogóle wdrożono w Wiedniu starania, aby episkopat polski pozyskać dla kompromisowego załatwienia reformy wyborczej, na zasadzie dotychczasowego jej projektu, to starania te widocznie nie rokowały powodzenia i dlatego kontynuacyi ich zaniechano. Nie odbyła się też wczoraj zapowiedziana przez dzienniki wiedeńskie konferencya ks. biskupów u prezydenta hr. Stürgkha. Jedynie ks. arcybiskup Bilczewski, przed przybyciem innych biskupów do Wiednia, odbył naradę z premierem. Obecnie ks. biskupi, Sapieha i Wałęga, wyjechali już ze stolicy państwa, pozostali tylko ks. arcybiskupi Teodorowicz i Bilczewski.

Pertraktacye rządu nie ustały wprawdzie, lecz ograniczają się widocznie do przedstawicieli polskich stronnictw politycznych, reprezentowanych w Kole polskiem lub w Kole sejmowem. Rokowania toczą się z opozycyą podolską, rzadziej z przedstawicielami stronnictwa wszechpolskiego. Jeżeli autentyczne były postulaty, postawione rzekomo przez te stronnictwa, a wczoraj w „N. Fr. Presse" powtórzone, to oczywiście rokowania te nie budziłyby żadnych widoków powodzenia i prawdopodobnie to było powodem, że rząd nie trudził już ks. biskupów dalszemi ze swej strony propozycyami.

Nie wiemy, czy i jakie niespodzianki dzień dzisiejszy jeszcze przyniesie, ale z dotychczasowych informacyj można tylko bardzo niefortunne dla reformy wyborczej wysnuć horoskopy. Rząd pragnie jedynie wyczerpać wszelkie środki, zanim z rozbicia reformy wyborczej w Galicyi wysnuje ostateczne konsekwencye.

Konsekwencye te przedstawiają się dzisiaj jasno. Rozwiązanie obecnego Sejmu w Galicyi i rozpisanie nowych wyborów, będzie jedynem wyjściem z sytuacyi, nietylko dla kraju naszego, lecz także dla państwa złowrogiej. Rusini przedewszystkiem stają wobec stronnictw polskich, jako niespłaceni wierzyciele; nadto stosunki między stronnictwami w Kole polskiem, które na wewnątrz ma działać solidarnie, zaostrzyły się w sposób bardzo niebezpieczny.

Dość powiedzieć, że rząd centralny nie ma odwagi zwoływać Rady państwa, dopóki przesilenie w Galicyi w jakikolwiek sposób nie będzie załatwione.

(Telefonem).

Wiedeń, 23 kwietnia.

O wczorajszej konferencyi posłów podolskich z prezydentem ministrów hr. Stürgkhiem donosi „Neues Wiener Tagblatt", następujące szczegóły:

Prezydent ministrów w długiem i bardzo poważnem przemówieniu wskazał na smutne następstwa, jakie rozbicie układów o reformę wyborczą miałoby dla kraju i państwa. Prezydent ministrów oświadczył też, że uważa za swój obowiązek wyczerpać wprzód wszystkie możliwe środki, celem złagodzenia przesilenia, zanim przystąpi do rozwiązania Sejmu.

Narady, które trwały przeszło 4 godziny, nie przyniosły żadnego rezultatu. W najbliższych dniach przeprowadzi hr. Stürgkh pertraktacye z przywódcami innych stronnictw sejmowych.

Metropolita ks. Szeptycki powołany został telegraficznie do Wiednia.

„N. Fr. Presse" donosi ze Lwowa:

Czynią tutaj ks. biskupom zarzut, że plany swoje z góry przygotowali i zamiast przedstawić swoje zarzuty w Sejmie, woleli usunąć się od obrad i przeprowadzić kampanię przeciw reformie wyborczej poza Sejmem.

Zwołanie Koła sejmowego i lewicy.

Kraków, 23 kwietnia.

Na życzenie kilku grup poselskich prezes Koła sejmowego, poseł Leo, zwołał Koło sejmowe na poniedziałek dnia 18 b. m. godz. 10 rano. Na porządku dziennym znajduje się sprawa Rady Narodowej.

Klub lewicy sejmowej zwołany został do Lwowa na niedzielę godz. 4 po południu.

Nancy i szowinizm wszechniemiecki.

Śledztwo w sprawie znanego zajścia w Nancy, gdzie grupa Francuzów pobiła kilku Niemców, zostało ukończone. Winnych — jak od samego początku domagała się dość zgodnie cała prasa francuska — ukarano. A mianowicie złożono z urzędu dwóch urzędników policyjnych, którzy mogli, ale nie chcieli zaczepionych Niemców wziąść w obronę, i zreorganizowano służbę policyjną w Nancy w ten sposób, że dwaj komisarze policyjni, oraz prefekt departamentu, przeniesieni zostali na inne stanowiska. Z faktu ukarania winnych i wogóle z wyniku śledztwa, które rząd republiki, natychmiast po otrzymaniu pierwszych informacyj o zajściu, wdrożył, przypuszczać należy, że Niemców w Nancy istotnie dość poważnie poturbować i znieważyć musiano. W gruncie rzeczy była to dość pospolita nocna awantura, sama w sobie drobna i bez większego znaczenia, wyrosła jednak w oczach szowinistów niemieckich do afery politycznej ogromnych rozmiarów. Co więcej, awantura ta, która rozpoczęła się w jakiemś nocnem „Variété", a przeniosła się następnie na ulicę i na dworzec kolejowy, dała niemieckiemu sekretarzowi dla spraw zagranicznych, v. Jagovowi, powód do poruszenia jej w parlamencie. Oświadczył on bowiem przed kilku dniami, co następuje:

„Gdyby doniesienia o zajściu w Nancy ze wszystkiemi szczegółami potwierdzić się miały, uważałbym je musiał za ubolewania godne. Ambasador niemiecki w Paryżu otrzymał polecenie poczynienia przedstawień z powodu niedostatecznej ochrony Niemców w Nancy. Oczywiście przedstawienia te podniesione będą tylko wtedy, jeżeli doniesienia okażą się prawdziwemi".

Deklaracya powyższa — jak nie omieszkała zaakcentować prasa berlińska — w Izbie przyjętą została sympatycznie. Jedynie poseł socyalistyczny, Ledebour, ostro przeciwko niej wystąpił, piętnując jednocześnie „wyuzdany szowinizm niemiecki, który rząd milcząco toleruje, a nawet go propaguje przez ciągłe i nieustające zbrojenia militarne".

Sprawa cała przez poruszenie jej w parlamencie z ławy reprezentanta rządu nabrała oczywiście znaczenia politycznego i bądź co bądź rzuca znamienne światło na stosunki niemiecko francuskie. Mimo ukończenia śledztwa i ukarania winnych, opinia publiczna w Niemczech jest ciągle jeszcze w najwyższym stopniu podniecona. Przedewszystkiem gniewa i drażni ją fakt, że Niemcom w Nancy kazano klękać przed Francuzami i wznosić okrzyki na cześć armii francuskiej.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Francuzi w Nancy przebrali miarę, posuwając swą nienawiść do Niemców zbyt daleko, z drugiej jednak strony znając arogancyę niemiecką, trudno oprzeć się przypuszczeniu, że ludność w Nancy nie bez powodu zachowała się tak bardzo nieprzyjaźnie wobec przybyszów niemieckich. Na arogancyę i nietakt Niemców skarżyli się już niejednokrotnie nawet Anglicy i Amerykanie, obecnie zaś cała bez wyjątku prasa angielska staje po stronie Francuzów, wskazując jednocześnie Niemców, „że gdziekolwiek się pokażą, nadużywają gościnności i po prostu spekulują na cudzą przyzwoitość".

A ileż to razy na ziemiach polskich w zaborze pruskim szowinizm niemiecki, nawet w teatrach podczas przedstawień, dopuszcza się najwstrętniejszych, ze stanowiska kulturalnego niedopuszczalnych wybryków wobec bezbronnej ludności polskiej! Powtarzały się niejednokrotnie dość często wypadki, że jakiś drugo, albo trzeciorzędny aktor, aby tylko zabawić i rozweselić „Michlów" niemieckich, do roli swej wciąga płaskie żarty, jak „polnische Wirtschaft" „der galizische Waschlapski" i t. p. Oczywiście zrywa się wtedy wśród widzów burza oklasków, a Michałki i „Schpiesbürgery" zanoszą się od śmiechu. Dnia następnego szowinistyczna prasa zamieszcza o tem łokciowe referaty, sławiąc te

---

WŁADYSŁAW MALESZEWSKI.

PTAK REBELIZANT.

ECHO Z „PAŃSTWA ZBRODNI".

7 (Ciąg dalszy.)

Zatrzymał się przy wrotkach do ogródka; tylko przez chwilę stał przy nich sam, bo pan Marcin wnet z ganku spostrzegł dostojnego gościa i pospieszył go powitać. Gość wyciągnął rękę do gospodarza, uścisnął ją przyjaźnie i rzekł ze swobodą towarzyską:

— Zmęczyłem się, ale temu winna nie góra, tylko moja starość. Ty, panie kolego, rozumiesz to dobrze, boś także nie pierwszej młodości...

— Ale gdzież tam, ja jestem zgrzybiałym starcem w porównaniu z żywością pana hrabiego — odpowiedział pan Marcin, a gość przerwał mu:

— Daj pokój z komplementami; przyszedł do pana nie komendant, ale stary do starego, aby pana odwiedzić i zarazem rozpatrzyć pewną sprawę, która w mieście narobiła tyle hałasu.

Pan Marcin, domyśliwszy się, o co idzie, zbladł, a komendant zaczął go uspokajać:

— Ależ ja odrazu nie wierzyłem, żebyś pan, urzędnik stary, rozważny, przechowywał pod swym dachem jakiegoś rebelizanta.

Pan Marcin zbladł jeszcze bardziej i słowa nie mógł wykrztusić.

Jadwinia, słysząc z ganku rozmowę, wysunęła się na ścieżkę, wijącą się między klombami i powoli, z namysłem, zbliżała się do wrotek otwartych.

Słońce oblewało jej główkę, okoloną bujnymi warkoczami; twarz lekko opalona obywała się bez parasolki, wyręczała ją dłoń, którą trzymała nad oczyma; u piersi chwiał się kwiatek.

Gość powitał ją ukłonem, pełnym szacunku i wymienił swoje nazwisko, nie dodając urzędu.

Nawzajem pan Marcin przedstawił wnuczkę, a ona, niezmieszana niespodziewaną wizytą, odpowiedziała, że zna hrabiego z widzenia, a od dziadka wiele o nim słyszała.

— Ale czy to, co o mnie mówił pani dziadek, było dla mnie korzystne? — zapytał hrabia. Jadwinia zaś spojrzała mu prosto w oczy i w tem spojrzeniu przesłała tyle zaufania, że zbyteczne już było pytanie, które po chwili dodała:

— Jak się panu hrabiemu zdaje?

— Jeśli szczerość pani dorównywa uprzejmości, jaką mnie obdarzasz, mówiąc do mnie po niemiecku, jak do Niemca, który waszego pięknego języka nie śmiałby karykaturować złem wymawianiem, to jestem spokojny o swoją opinię...

— To pan hrabia umie po polsku? — z radością zapytała.

— Przed wielu laty umiałem lepiej, może nawet dobrze, ale dziś musiałbym się ciągle mylić, poprawiać i niejednego tylko się domyślać. Zdaje się więc na gościnność polską i proszę rozporządzać moją starą pamięcią, jak się pani podoba.

— O, panie hrabio, nie jestem tak samolubną, ażebym chciała korzystać z jego ofiary, skoro znam język niemiecki.

— Nie chciałbym złą wymową ośmieszać wspomnień, którym życie dała wasza ziemia, wasz język, pełen słodyczy i szlachetnej wyniosłości.

Jadwinia była uszczęśliwiona, słysząc taką pochwałę, ale pan Marcin oniemiał z zadziwienia. Hrabia to spostrzegł i odrzekł:

— Mówię tu z taką szczerością, jakiejbym nie śmiał użyć gdzieindziej.

— Czemu zawdzięczamy, że nasze ustronie ma przywilej wyjątkowy? — zapytała Jadwinia, przepraszając za ciekawość.

Hrabia nie odpowiedział od razu, spoglądał po ogródku, po okolicy, wreszcie rozwiązał zagadkę:

— Bo piękność zniewala człowieka do szczerej prawdy, a u was jest tak pięknie, naprawdę tak pięknie...

Jadwinia, zarumieniwszy się, szepnęła:

— Pan hrabia zbyt łaskaw.

— Ten zakątek — mówił dalej — przypomina mi wasz kraj... Kwiaty, samo kwiaty. Gdy na wasz dworek staropolski między malwami i różami patrzę z ulic miasta koszarowego, przypomina się mi krakuska z pawiem piórkiem. Dziwaczne to porównanie, może nawet śmieszne, ale cóż zrobię, kiedy mi się ono gwałtem wciska do wyobraźni.

— Pan hrabia musi znać nasz kraj bardzo dobrze, skoro nawet pamięta takie szczegóły, jak strój ludowy, istotnie piękny i bogaty, piękniejszy i bogatszy od naszego ubogiego domku, w którym niema krakusek, ani pawich piórek.

— Ale są kwiaty w kolorach dla was najmilszych, w kolorach narodowych... Wszak się nie mylę?

— Nie dziw się pan, panie hrabio, że te kolory są dla nas najmilsze, bo to nasz język. Nie pozwalacie mówić po polsku, więc słowa zastępujemy kolorami; nie wolno nam mieć chorągwi narodowych, więc szukamy ich w kwiatach, w ogrodach, na łąkach, w lasach, wszędzie, gdzie przyjąć się może roślinka, trawka, drzewko. Chcecie nam i tego zabronić — mówiła Jadwinia z rosnącym zapałem — to zakażcie ziemi polskiej rodzić kwiaty, zaorzcie zagony nasze tak głęboko, aby żadna roślinka nasza nie mogła odżyć na nowo, nie pozwólcie rosie z nieba spadać na polskie niwy, rozkażcie słońcu, aby wypalało zasiewy, co nas żywią; wytępcie cały ród pawi, aby krakuski nie miały pawich piórek; odbierzcie, wydrzyjcie nam wszystko, jak wydzieracie język, który na wasze utrapienie ciągle odrasta i coraz bujniej szerzy się po świecie.

Mówiła Jadwinia podniesionym głosem, nie zważając na dziadka, który mruganiem oczu i znakami ręki starał się powstrzymywać potok jej słów.

Hrabia słuchał, nie przerywając, ani marszcząc czoła, nie spuszczał z mówiącej wzroku, a usta ozdobił uśmiechem, w którym nie było lekceważenia, ani szyderstwa, tylko jakaś dobroć ojcowska.

Wspomnienia budziły mu się w duszy, wziął gorącą dłoń dziewczyny i przemówił ze wzruszeniem:

— Tak samo jest, jak było — nie zapomnieliście niczego. Nie pytaj się pani, co znaczą te wyrazy — to moja tajemnica. Nie masz przed sobą sędziego, lecz przyjaciela, który razem z wami gotów był grzeszyć, jeśli wasz patryotyzm grzechem nazwać można.

. . . .

Hrabia prosił pana Marcina, aby mu całą sprawę, bez żadnych omówień, przedstawił. Na tę spowiedź oddalili się do pokoiku, sąsiadującego z pamiątkowemi rupieciami.

Na pytanie Jadwigi, czy i ona do zeznań będzie potrzebna, hrabia prosił o zaufanie i przyrzekł, że dziadka nie będzie wyciągał na słowa, lecz przyjmie z dobrą wiarą wszystko, z czem mu się pan Marcin dobrowolnie zwierzy.

— Czy mi pani nie ufa? — zapytał, a Jadwinia zwróciła odpowiedź do dziadka, widocznie zaniepokojonego.

— Zdaje mi się, żeśmy nie popełnili zbrodni, przechowując pamiątki, do których i pieśń polska należy?

— O to samo byłem pytany, dawno, bardzo dawno, także przez Polkę i od niej usłyszałem...

— Co?...

— Czcimy pamiątki, bo przez nie żyjemy, snujemy pieśń naszą, żebyśmy mieli czem pocieszyć smutek po wielkiej przeszłości...

— Która wróci — dokończyło dziewczę, a hrabia nie zaprzeczył jej, ani potwierdził, tylko jak prośbę wymówił: — To od was zależy — i przestąpił próg konferencyjnego pokoiku.

(C. d. n.)

Z Drukarni Literackiej w Krakowie ul. Jagiellońska 10

Rządca drukarni L. K. Górski.